Ziemba M-cz w pierwszych latach rodzinnego życia

MICKIEWICZ
w piérwszych latach rodzinnego życia.

Napisał

Teofil Ziemba.

Tygodnik ilustrowany 1883 14 lipca

I.

W cichym domku przy ulicy *de la Pépinière* 121 rozpoczynało się z dniem 7-go września 1835 roku nowe, a przynajmniéj inne niż dotąd życie; rodzina bowiem Mickiewiczów powiększyła się w dniu tym o jednę małą istotkę, a tą była córeczka, któréj nadać miano imię Maryi, uważane przez ojca jako dobrze wróżące.

Oboje rodzice ucieszyli się bardzo tém dziécięciem; matka szczególniéj widziała w niém zbiór wdzięków, przymiotów i zalet, których coraz więcéj odkrywała z dniem każdym, a i poeta, jak sam donosił Odyńcowi, zaczynał powoli wierzyć tym odkryciom.

Radość rodziców podzielali i prawdziwi ich przyjaciele, szczególniéj zaś stary Niemcewicz, który, zaproszony na ojca chrzestnego, natychmiast liścik następujący napisał:

Montmorency, 18 września 1835 r.

Od pana Witwickiego dowiedziałem się dopiéro o przyjściu na świat j. m. panny Mickiewiczówny; a lubo coraz mi ciężéj podnieść się z miejsca, całém sercem pośpieszę dla dopełnienia chrześciańskiéj posługi, do któréj przez godnego jéj ojca wezwany jestem. Spodziéwam się być w Paryżu w przyszły wtorek i zaraz udam się do państwa, dla odebrania ich rozkazów. Tymczasem powolne służby zasyłam godnym rodzicom i infantce ich.

J. U. Niemcewicz.

Pomnożenie rodziny nakazywało myśléć i o środkach jéj utrzymania. Gdy wszakże poeta już w tym czasie nie czuł się usposobionym do pisania poezyj, zatém zabrał się do czytania kronik, w zamiarze napisania krótkiéj historyi polskiéj. Donosząc o tém Odyńcowi w liście z dnia 29 września 1835 roku, pisze poeta, że w tym roku 1835 prawie nic nie zrobił, oprócz „kilku kawałków po francuzku.”

I w rzeczy saméj, zapewne dla większych materyalnych korzyści, sposobił się na autora w tym

języku.

Wstępem do tego były dwa artykuły, drukowane w r. 1835 w *Revue du Nord*, z których jeden zajmował się *malarstwem*, drugi zaś miał tytuł: *Miodowy tydzień rekruta*(1) (*La semaine de miel d'un conscrit.*) Prócz tego miał poeta już teraz różne plany literackie, ale, mówiąc jego słowami, nie wcielały się one jeszcze i przesuwały się tylko jak cienie.

Jakkolwiek w tym roku niewiele w ogólności napisał, przecież sam nie uważał czasu tego za zmarnowany. Owszem, skorzystał wiele, „*myśląc i czytając kilka książek, które dostarczają zapasu na długie medytacye.*"

Książkami takiemi były zwłaszcza pisma *Saint-Martina* i dzieło niemieckie „*Das bittere Leiden*

---

(1) Patrz V tom pism Mickiewicza. Wydanie z r. 1880 (Paryż i Lwów) str. 191 pod tytułem: „Moja piérwsza bitwa."

Jesu Christi," które poeta uważał za najwznioślejszy poemat i wyżéj cenił, niż słynną *Mesyadę* Klopstocka.

Czytanie tych dzieł, a zwłaszcza *St. Martina*, nadawało myślom jego ów nastrój prawdziwie głębokiéj filozofii, któréj wyraz został w „*Zdaniach i uwagach,*" mieszczących w sobie częstokroć w dwóch wiérszach więcéj prawdy i mądrości, niżeli całe tomy rzekomych dzieł filozoficznych. Ale między temi myślami St. Martina była jedna, która znać głęboko utkwiła w duszy poety, skoro ją i Kajsiewiczowi w liście przypominał, a nawet uzasadniał, a była to właśnie myśl wstrzymująca od pisania poezyj:

„*On ne devrait écrire des vers, qu'après avoir fait un miracle.*"

„Mnie się zdaje—pisze poeta—że wrócą czasy takie, że *trzeba będzie być świętym, żeby być poetą*, że trzeba będzie natchnienia i wiadomości zgóry o rzeczach, których rozum powiedziéć nie może, żeby wzbudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki... Te myśli często budzą we mnie żal i ledwie nie zgryzotę; często zdaje mi się, że widzę ziemię obiecaną poezyi, ale czuję, żem niegodzien zajść do niéj...."

W ogólności z listów poety, pisanych w owym czasie, wieje jakiś smutek, ale smutek wzniosły, pełen odwagi i rezygnacyi.

Oto n.p. słowa z przytoczonego wyżéj listu:

„.... Miałem tego lata (1835 r.) wiele smutków osobistych i familijnych. W takim razie, jak w bólach zębów, najlepiéj cierpliwie przeczekać. Życie domowe, spokojne i miłe, ucisza mnie, ale jeszcze nie uspokoiło. Tymczasem wszystko, co nas otacza, bardzo jest — jak wiécie — smutne i przyszłość ciemna."

Zapewne ci, do których pisał, potrzebowali także pociechy, może nawet spodziéwali się od niego. Tymczasem poeta posłał im te proste, ale tak głębokie słowa: „Nie czułem w sobie dosyć siły, żeby was cieszyć. Może teraz jesteście lepsi odemnie i mędrsi i radbym was posłuchać, *bo życie nie jest-to sztuka lub rzemiosło*, w którém starzy tylko i doświadczeni radzić umieją; *tu im kto lepszy, tém więcéj umié!...*"

Wistocie téż coraz trudniéj i smutniéj było poecie naszemu żyć wśród owych ciągłych kłótni i pojedynków, któremi wrzała wówczas nieszczęśliwa nasza emigracya; „*istna wieża Babel*," jak ją sam poeta nazwał w jednym z listów w owym czasie pisanych.

II.

Piéniądze uzyskane za Pana Tadeusza, zarówno jak i mały zapasik, który mogła miéć pani Celina, szybko zostały wyczerpane. Ztąd już z początkiem 1836 roku znalazł się poeta w niemałych kłopotach piéniężnych. Okazuje się to z listu, pisanego w marcu tegoż roku do malarza *Statlera*, mieszkającego w Krakowie, z prośbą aby wyrozumiał, czy *p. Bochenek*, który dawniéj ofiarował był poecie fundusz za jego prace, miałby i teraz te same chęci.

Wśród uciążliwych warunków materyalnych, trudno było żyć w Paryżu, a i z innéj przyczyny niedość było mu wesoło, gdyż dwaj serdeczni rodziny Mickiewicza przyjaciele, Domejko i Bohdan Zaleski, opuścili także w tym czasie Paryż i bawili w Molsheim, w górach wogezkich.

Dlatego z ochotą wyprowadził się poeta na lato wraz z rodziną w okolice Paryża, do poblizkiego *Domont*, gdzie zamieszkał w domu swego przyjaciela, sławnego rzeźbiarza Dawida.

Uradowany, że na czas jakiś porzucić może duszną atmosferę stolicy, spodziéwał się tu wziąć do jakiéj pracy literackiéj. Wkrótce wszakże doszła go bardzo smutna a nawet bolesna wiadomość, że

Klaudyna Potocka dnia 8 czerwca zakończyła życie w Genewie.

Komu wiadomo, jaki szacunek miał dla niéj nasz poeta, ten zrozumié, jak głęboko uczuł tę stratę. Wówczas to, jak się domyślamy, wypowiedział te słowa, które zanotował przyjaciel jego, Karol Wodzyński (niestety, także niedługo potém, bo w r. 1837, zmarły na suchoty), że ze śmiercią każdéj miléj osoby coraz się ciemniéj robi w życiu, podobnie jak w salonie, w którym coraz to jednę zagaszają lampę.

Rzecz naturalna, że wśród takich stosunków i ciosów zabrakło ochoty do pisania poezyj. Dlatego też w liście z 17 lipca użala się poeta nad Odyńcem, że trudno mu się zdobyć nawet na kilka kartek, mających uzupełnić ósmy tomik jego utworów.

Jedyną pociechą było dla niego życie rodzinne, a zwłaszcza owa córeczka, według własnych jego słów „zdrowa, ładna” i już pełzająca po ziemi, z którą przepędzał często czasu niemało, i to w ten sposób, że z obawy, ażeby się malutkiéj co nie stało, kładł się obok niéj na podłodze i czuwał nad każdém jéj poruszeniem.

Domont miało, prócz taniości, dla któréj poeta pozostał tam i przez zimę, jeszcze jednę nieobojętną dla niego dogodność.

Oto blizko stamtąd było *Montmorency*, w którém mieszkali tacy jego przyjaciele, jak Niemcewicz i Kniaziewicz. Obaj też staruszkowie zachodzili często do Domont, a raz nawet zdarzyło się, że stary generał, wybrawszy się na tę wycieczkę, z powodu „gliniastéj drogi” zmuszony był powrócić do domu, o czém donosząc Mickiewiczom, zaprosił ich nazajutrz do siebie na obiadek (1).

W ściślejszych jeszcze stosunkach z naszym poetą był Niemcewicz, który już w owym czasie, jako ojciec chrzestny jego córeczki, ułożył wiérsz „*do dziesięciomiesięcznéj dziewczynki, ślicznéj Marysi Mickiewiczówny,*” rozpoczynający się od tych słów, pełnych wesołego humoru:

Cudo piękności, niebios arcydzieło,
Zkądżeś się wzięło?
Czyś z różnych od nas stworzona żywiołów,
Czyś z legionów uciekła aniołów,
Nie wiémy: toć nam przecie nie jest tajném,
Żeś stworzeniem nadzwyczajném.
Jeśli z latami i powaby wzrosną,

Jak mamy tego nadzieję,
Wszyscy dla ciebie z miłości poschną
I cały świat oszaleje!....

Z początkiem sierpnia tegoż roku otrzymał poeta niespodzianie pomoc pieniężną, któréj przyjęcia nie mógł odmówić, najpiérw dlatego, że nie była ona wyraźną darowizną, a powtóre, że pochodziła od jednego z najzacniejszych panów polskich.

Był to hr. Edward Raczyński, który, bywając w domu hr. Grabowskiego w Łukowie, może od bawiącego tam brata poety dowiedział się o materyalném jego położeniu i natychmiast postanowił przyjść mu w pomoc. Oto list, który podajemy jako dowód szlachetnego serca tego ze wszech miar dobrze krajowi swemu zasłużonego męża:

28 lipca 1836 roku.

Wielmożny mości dobrodzieju.

Od pięciu lat, jak się pan z naszych stron oddaliłeś, zrobiłeś współziomkom swoim upominek, który tak długo niezawodnie trwać będzie, jak język polski. Ja *Tadeusza* wszędzie z sobą wożę, uważam go jak galeryą obrazów narodowych i pragnąłbym, abyś pan talent swój podobnym poświęcił przedmiotom.

W nadziei, że się pan do mojéj prośby przychylić zechcesz, posyłam panu powieść gminną zdarzenia, które się w okolicy gdzie mieszkam, pod Przegowem, na jeziorze Skrzynną, czyli Skrzynką zwaném, zdarzyć miało, z prośbą, abyś je na baladę przelał, lub pod inną jakąkolwiekbądź formą wiérszem przełożył i te wiérsze mnie odesłał, nikomu ich nie komunikując, ani do druku nie podając. Mam w myśli ogłosić drukiem powieści gminne wielkopolskie, wiérszem i prozą, i chciałbym zbiór przyozdobić rymami pańskiemi.

Pochlebiam sobie, że mi pan prośby nie odmówisz, a jak do mnie pisać będziesz, pisz do Berli-

---

(1) List Kniaziewicza, podany w III tomie „*Korespondencyi Mickiewicza*," mylnie oznaczony dotąd 1835, gdyż w *Domont* mieszkał poeta dopiéro w r. 1836.

na, bez podpisu swego pod adresem: *à Monsieur Maurice banquier à Berlin.*

Z wysokiém poważaniem i przyjaźnią piszę się wmości pana dobrodzieja najniższym sługą

Ed. Raczyński.

P. s. Posyłam panu honoraryum tysiąc franków za wiérsze, których mi nie odmówisz. Jeśli je odeszlesz, spal brulion, bobym pragnął, aby, jak będą wydane, były świéże i nieznane.

Widziałem onegdaj brata pańskiego w Łukowie. Zdrów i czerstwy.

Grabowski, moja żona i syn pamięci się pańskiéj i przyjaźni polecają; co do mnie, ja przed autorem *Tadeusza* czapkuję i czule go ściskam, bo mnie żadna książka tak mile nie zajmuje, jak ta.

* * *

Wyobraźnia poety, długi czas kłopotami finansowemi przygnębiona, odżyła teraz nanowo. Skutkiem tego już w jesieni owego roku zabrał się poeta z dobrą otuchą do pracy, a owocem jéj był dramat, napisany w języku francuzkim, pod tytułem: „*Konfederaci barscy*," który niewątpliwie z końcem roku 1836 był już gotowy.

W twierdzeniu naszém opiéramy się na liście Mickiewicza, pisanym do Odyńca, w którym wspomina o ukończeniu dramatu, a równocześnie, mówiąc o swéj córce, powiada, że ma miesiąc szesnasty. Wynika więc z tego niewątpliwie, że dziewczynka, która urodziła się 7-go września 1835, miała 7 grudnia 1836 r. właśnie miesiąc szesnasty (1), będąc zaś przytém „wesołą, zdrową i zręczną," była zarazem dla ojca powodem uciechy, czyli, mówiąc jego słowami, „domowéj komedyi, zawsze nowéj i zabawnéj."

Zdaje się, że to zadowolenie, jakie poeta znajdował w domu, obok poprawionych, dzięki hr. Raczyńskiemu, stosunków materyalnych i łatwości, z jaką podobno najdaléj w przeciągu dwóch miesięcy napisał swój dramat francuzki, napełniło go tak dobrą otuchą, że już wtedy miał, jak wyznaje, „napięty" drugi dramat, gdyby się piérwszy podobał publiczności francuzkiéj.

„*Żywi Pan i po smutkach pocieszy!*" pisał wówczas do Odyńca, prosząc go oraz.... o paciérz na intencyą powodzenia „*Konfederatów barskich!*".....

III.

Z dobremi tedy nadziejami rozpoczynał poeta rok 1837.

Gotowy oddawna, ale może w kilku piérwszych tygodniach stycznia jeszcze na czysto przepisywany dramat, miał niebawem stać się kamieniem probierczym jego powodzenia na polu francuzkiego piśmiennictwa.

Nieodrazu wczakże chciał poeta wystąpić z nim publicznie i dlatego wprzód jeszcze ciekawy był zdania kilku autorów francuzkich, z którymi go oddawna łączyły węzły dobréj znajomości.

Piérwszym podobno, który dramat ten czytał, był francuzki poeta *Alfred de Vigny*. Już bowiem 1 kwietnia 1837 roku pisał on do Mickiewicza, że dramat jego przeczytał kilkakrotnie z największą uwagą, a skutkiem tego radzi udzielić go jakiemu teatrowi.

Niedługo potém powierzył nasz poeta swój rękopis pani *Sand*, która także wiele pochlebnych rzeczy napisała mu z tego powodu. Od pani Sand, jak się okazuje, dostał się dramat do rąk hr. *Maryi d'Agoult*, autorki znanéj pod przybraném nazwiskiem „*Daniel Stern*," która znowu zaleciła Mickiewiczowi autora dramatycznego *Mallefille*, jako znawcę oraz człowieka mogącego postarać się o to, aby dramat był czytanym w dyrekcyi jednego z paryzkich teatrów.

Wszakże mniemany znawca, jak sam późniéj wyznał, nie widział w dziele polskiego poety takich warunków, któreby je do przedstawienia na scenie francuzkiéj mogły zalecać.

Życzliwa Mickiewiczowi pani *d'Agoult* niezadowoloną była z tego wyroku, ale mimo to nie

---

(1) Z tego samego okazuje się, że data listu tego podana jest mylnie w 4-tém wydaniu „*Korespondencyi*" Mickiewicza.

mogła go zmienić. Po niejakim więc czasie znowu wrócił rękopis do pani *Sand*, która powierzyła go aktorowi *Bocage* z prośbą, aby postarał się o jego czytanie w teatrze.

W ten sposób ciągnęła się sprawa kilka miesięcy, aż wkońcu spełzły zupełnie nadzieje i sam Mickiewicz już w piérwszych dniach września 1837 roku donieść mógł Ignacemu Domejce, że dramat, na którym takie pokładał widoki, w teatrze *Porte-Saint-Martin* nie został przyjęty.

Doznawszy raz tak niemiłego zawodu, nietylko nie próbował już Mickiewicz przedstawić go innemu teatrowi, ale właściwym sobie zwyczajem nie dbał nawet o rękopis.

Tym-to właśnie sposobem stało się, że praca jego, przechodząc z rąk do rąk, nakoniec zaginęła i z wyjątkiem dwóch piórwszych aktów, pomimo wszelkich starań, nie dała się dotąd odszukać.

To samo zniechęcenie mogło być także powodem, że i drugi, zaledwie rozpoczęty dramat nie doczekał się swego dokończenia. Mimo to nie ustawał poeta w pracy na inném polu rozpoczętéj, jak to widać z listu do Odyńca z dnia 16 sierpnia 1837 roku, w którym donosi, iż pracuje nad historyą polską i piérwszy tom już wkrótce ukończy.

W tym szmym czasie doszedł go list od brata Franciszka, mieszkającego zawsze w księztwie poznańskiém. Smutne tam być musiały wiadomości, skoro poeta odpisywał nań w następujący sposób:

...„Któż, równie jak ja, może czuć i położenie twoje i uczucia twoje podzielać, ja, com się w podobnych biédach zestarzał i Bóg wié jak długo jeszcze mam je cierpiéć. Ale pamiętajmy, drogi bracie, że są nieszczęśliwsi od nas, a przecież nie upadają na duchu. Jużeśmy znaczniejszą część życia przeżyli, da Bóg je skończyć... *Przyjmijmy z rąk Opatrzności tę pokutę, w nadziei, że się polepszy czy tu, czy potém, gdzieindziéj. Nie mamy prawa być szczęśliwsi od całego narodu...*"

Zwracamy uwagę czytelnika na przytoczony wyżéj ustęp, a szczególniéj na te ostatnie, głębokie i piękne słowa! Opatrzność, w którą zawsze wierzył poeta, nie opuściła go i tym razem. Rząd francuzki, który corok wyznaczał nawet dość znaczną sumę na wsparcie biédnych emigrantów polskich, może za wpływem takich osób, jak Leon Faucher, Alfred de Vigny, David i t. p., udzielił teraz naszemu poecie miesięczną pensyą, wynoszącą 80 franków, a prócz tego 1.000 franków

jednorazowéj gratyfikacyi. Był to zapewne bardzo szczupły zasiłek, ale ochronić mógł przynajmniéj od zupełnego niedostatku.

* * *

Tymczasem nadszedł i rok 1838. Mickiewicz żył ciągle w Paryżu, ale czuł się osamotnionym, bo tacy przyjaciele, jak Domejko, Kajsiewicz i obaj bracia Zalescy—nie byli tam wówczas obecni. Praca literacka także szła niezbyt sporo, a o natchnienie tak było trudno, że nawet na kilkanaście przyrzeczonych Raczyńskiemu wiérszy nie mógł się zebrać znękany wieloma kłopotami poeta.

Z listu pisanego do Domejki 14 czerwca tegoż roku okazuje się dość wyraźnie, w jakiém usposobieniu znajdował się wówczas ten, który skréślił następujące słowa:

„Ja zdaję się być zdrowy, wszakże niedobrze mam się na umyśle. Czuję się ciągle rozstrojony i drażliwy. Różne smutki, o których byłoby długo pisać, głębiéj mi wyrdzawiły duszę, niż się sam spodziéwałem. Nie wiem czy to się skończy jaką chorobą, czy się przeważy, i jeżeli nie wylézę jak wąż ze staréj skóry. To pewna, że jeślibym mógł znowu wewnątrz całkiem wyzdrowiéć, skorzystałbym wiele z przeszłych smutków...“

Ale niebawem miały się te kłopoty jeszcze powiększyć... W tym samym bowiem czasie, kiedy, mówiąc słowami samego poety, „literackiego przychowku“ było tak mało, urodził mu się 27-go czerwca r. 1838 synek, mający otrzymać imię Władysław, jako patrona dnia, w którym świat ten powitał.

W ten sposób przybywał jeszcze jeden krzykliwy aktor do owéj „domowéj komedyi," jaką poecie sprawiała wówczas już trzyletnia córeczka Marysia, kochana zawsze, a nawet pieszczona przez ojca do tego stopnia, że prawie na jego zasypiała rękach.

Nosił ją poeta nieraz całemi godzinami, a nawet często używał wybiegu, aby ją prędzéj uśpić i w ten sposób uwolnić się od swego małego tyrana, bo póki nie spała Marylka, nie mógł wyjść wieczorem z domu.

W tym celu ubiérano malutką w kapelusik, poczém ojciec brał ją na ręce, wychodził do drugiego ciemnego pokoju, a utrzymując ją w przekonaniu, że idzie po schodach i ulicach, nosił słodki ciężar tak długo, póki go zupełnie nie uśpił.

Po wielu latach opisała to sama Marysia, ale już jako pani Marya Gorecka i znana autorka prześlicznych o ojcu swoim „*Wspomnień.*"